Nr. 21 Nakład 2000 egz. WĄBRZEŹNO, dnia 19 listopada 1929 r. Telefon nr. 68. Rok I.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,— z dostawą pocztową zł 1,19, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,25. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz milim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekście gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżk

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! W jedności siła!

Przygotowani do odwetu.

Rewelacje posła Franklin-Bouillona. — Granica. — Dworce. — Mosty. — Szosy. — Linje automobilowe. — Na granicy polskiej. — Czy zdajemy sobie z tego sprawę?

Dnia 7 listopada b. r. w parlamencie francuskim jeden z posłów radykalnych, Franklin - Bouillon, wygłosił wielką mowę, która jest zdemaskowaniem Niemiec, przygotowujących się do nowej wojny.

Franklin-Bouillon stwierdza przedewszystkiem, że cała granica niemiecka z Francją i Belgją jest pod względem technicznym świetnie przygotowana, dzięki czemu wszystko jest tam urządzone tak, jak tego wymaga współczesna wojna. Chociaż ruch handlowy na stacjach nadreńskich zmalał (z powodu np. straty Alzacji i Lotaryngji), Niemcy zbudowały olbrzymie dworce przetokowe, mogące przepuszczać po 120 pociągów na dobę ku granicy francuskiej, chociaż stosunki handlowe nie wymagają nawet trzeciej części tych wszystkich urządzeń. Ba, dworzec przetokowy w Einsiedlerhof może przepuścić 110 pociągów na dobę, gdy stan faktyczny jest taki, że kursuje tam najwyżej pięć pociągów towarowych na dobę.

Przed wojną na Renie było 26 mostów, obecnie po wykończeniu znajdujących się w budowie, będzie ich 36, dzięki czemu można będzie ku granicy francuskiej przewieźć dziennie półtora miljona towaru. Pociągi towarowe niemieckie mogą jeździć z szybkością 50 kilometrów na godzinę z ładunkiem tysiąca tonn.

Ludendorff w jednej z książek o wojnie napisał, że zwycięstwo Francji było zwycięstwem samochodu nad kolejami niemieckiemi. Istotnie, godzinna przerwa w komunikacji samochodami mogłaby zadecydować o klęsce Verdun. Tej lekcji Niemcy nie zapomniały. Miały one dwu wielkich ludzi: Stresemanna i von Seeckta. Kto wie, czy generał v. Seeckt nie był potężniejszym od Stresemanna umysłem. On to właśnie orzekł, organizując armję niemiecką, że wszystko należy zrobić dla jej jak największej ruchliwości.

Dlatego to mimo budowy dworców granicznych nad Renem, które mogą przepuszczać na dobę 240 pociągów postanowiono zbudować wielkie szosy dla samochodów, by podnieść wydajność środków komunikacji. Na 80 kilometrach z Ludwigshafen do Saarbrücken urządzono 46 linij automobilowych. A każdy taki samochód ma silniki 40-konne, może więc przewieźć odrazu 50 żołnierzy piechoty. Samochody te nazwano handlowemi, choć żadnego ruchu handlowego nad Renem niema. Jest ich aż 5 tysięcy, a co noc odbywają się ćwiczenia masowe, po kilka lub kilkanaście, żeby wyćwiczyć personel.

Z Kolonji ku zachodowi prowadzi wspaniałych pięć szos zbudowanych, świeżo zbudowanych, o 12-metrowej szerokości. Po jednej tylko z tych szos można w ciągu nocy przewieźć samochodami na granicę francuską dwie dywizje wojska! Sztabowi niemieckiemu chodziło o pośpiech tak dalece, że dla zyskania tylko pół godziny czasu zbudowano nad jedną z szos specjalny most, byle nie okrążać i nie nakładać drogi przejazdem po innym, oddalonym zaledwie o półtora kilometra.

Duch ofensywy przemawia z każdego miejsca, z każdego urządzenia. A ponieważ granica francuska i belgijska posiadają już wszystkie urządzenia, więc Niemcy zaczynają robić teraz to samo na granicy polskiej. Wszelkie te urządzenia, zupełnie praca wielkich fabryk w Sowietach, które wyrabiają gazy i samoloty dla Niemiec, są to jedyne fabryki sowieckie, pracujące porządnie.

W dalszym ciągu Franklin-Bouillon przytoczył szereg cyfr z budżetu niemieckiego ministerjum wojny, które podawaliśmy już parokrotnie w ostatnich czasach, a które utwierdzają w przekonaniu, że Niemcy są uzbrojone pięć razy lepiej, aniżeli im pozwala traktat wersalski. A mimo to na każdym kroku deklarują o woli pokoju!

Nielepiej o prawdziwym duchu Niemiec świadczy ostatnia książka generała von Seeckta, zawierająca takie uwagi: „Zapewne, nie jest dziś rzeczą łatwą prowadzenie zagranicznej polityki niemieckiej, nie ulega jednak wątpliwości, że jej celem jest odbudowa Niemiec, jako wielkiej potęgi militarnej". „Podstawą całej naszej polityki są walki przeciwko traktatowi, który zamyka naszą przyszłość... Dla tej walki potrzebna jest nam siła. Stworzyć tę siłę jest naszym najpilniejszym obowiązkiem".

Świetna mowa ta zawiera tak wiele materjału dowodowego, że nie wymaga żadnych uzupełnień. Cała izba poselska była pod jej wrażeniem, oklaskiwano też mówcę bardzo gorąco.

Tak się myśli we Francji, a u nas? Przecie Niemcy zaczynają budować na naszej granicy to samo, co na granicy francusko - belgijskiej już urządzili! U nas zawiera się z Niemcami zgoła fatalne układy i wierzy się w dobrą wolę tego sąsiada.

Ciężką odpowiedzialność wobec historji biorą na swe sumienie ci co od lat nawykli uważać Niemców za... przyjaciół.

Bank Polski obniżył stopę dyskontową

z 9 na 8 i pół procent. — Bilans za 1-szą dekadę listopada b. r.

Warszawa, 14. 11.

Bank Polski zawiadamia, że stopa dyskontowa Banku od 15 listopada 1929 r. została obniżona z 9 proc. na 8 i pół proc., a stopa procentowa dla zastawów terminowych i otwartych kredytów również została zmniejszona z 10 na 9 i pół proc.

Dalsze zajścia na uniwersytecie krakowskim.

Wiec 2000 akademików. — Rezolucje przeciwżydowskie. — Pochód 500 Żydów — pałkarzy.

Kraków, 16. 11. Tel. wł.

Wczoraj w Krakowie odbył się w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego wielki wiec akademicki, w którym wzięło udział około 2000 studentów. Uchwalono szereg rezolucyj, podanych przez nas już w numerze wczorajszym.

(Studenci domagają się wprowadzenia „numerus clausus", kontyngen tu zwłok żydowskich do prosektorjum itp.). Rezolucje wzywały także polską młodzież akademicką do bojkotu Żydów. W czasie wiecu doszło do starć. Mianowicie grupka młodzieży sanacyjnej i socjalistycznej stanęła w obronie Żydów i próbowała wystąpić przeciw rezolucjom. Młodzież narodowa zlikwidowała awantury przez wyrzucenie hałasujących uczestników wiecu na ulicę.

W czasie wiecu od strony Wiślnej ukazał się pochód, złożony z około 500 młodych Żydów, maszerujących czwórkami. Na czele pochodu prowadzono obandażowanego Żyda - akademika. Wśród manifestantów — studentów szli także Żydzi — uczniowie gimnazjalni, w czapkach uczniowskich na głowach. Prorektor Marchlewski przechodząc ulicą spotkał ów pochód i zapytał uczestników, poco młodzież ta idzie się w kierunku uniwersytetu.

Prof. Marchlewskiemu odpowiedziano, iż chodzi o uwolnienie czterech kolegów, wysłanych w charakterze delegatów na wiec, którzy zostali zatrzymani w gmachu uniwersytetu.

Prof. Marchlewski obiecał interwencję w tej sprawie i udał się do Uniwersytetu. Tymczasem akademicy żydowscy stanęli szpalerami, z grubemi laskami w rękach, po obu stronach ulicy przed wejściem do gmachu „Collegium Novum". Akademicy polscy stanęli u wejścia do gmachu, nie przepuszczając Żydów.

Doszło do utarczek słownych.

Po dłuższej chwili wyczekiwania wyszli 4-ej delegaci żydowscy i przyłączyli się do pochodu, który uformował się na nowo i ruszył na Stradom, gdzie rozproszyła go policja.

Gdynia-terenem wielu nadużyć.

Przeprowadzono szereg aresztowań.

Gdynia, 14. 11.

W dniu wczorajszym aresztowany tu został były prezydent miasta Krause na skutek ujawnionych nadużyć, popełnionych przez niego przy dostawach kostki brukowej i przy budowie budynków miejskich. Równocześnie aresztowano także byłego inżyniera miejskiego Tadeusza Frankowskiego, zamieszanego w aferę Krausego i pod zarzutem popełnienia nadużyć przy budowie kanalizacji miejskiej.

Aresztowani również zostali byty technik miejski Stanisław Janicki, kontroler magistratu Stanisław Balicki i przedstawiciel firmy Horoch—Radomski z Gdyni — Aleksander Radomski. Ci ostatni za systematyczne nadużycia przy dostawach cementu dla robót miejskich.

Przeciw Z. O. K. Z. i pismom p. Teski.

Wielkie zebranie Stronnictwa Narodowego w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 15. 11. Tel. wł.

Wczoraj odbyło się zwołane przez Str. Narodowe wielkie zebranie polityczne w sali Resursy Kupieckiej z referatami posła Karola Wierczaka i red. redaktora „Gazety Bydgoskiej" Józefa Petryckiego. Zebraniu przewodniczył poseł A. B. Lewandowski. Pierwszy referent omówił całokształt aktualnych zagadnień politycznych i poddał ostrej krytyce gospodarkę obecnego rządu. Drugi referent na tle całego kompleksu zagadnień narodowych mówił o umowie polsko-niemieckiej w sprawie zrzeczenia się przez rząd polski prawa likwidacji osad niemieckich. Referat ten wywołał wśród zebranych ogólne oburzenie przeciwko układowi polsko - niemieckiemu. Jednogłośnie uchwalono odpowiednią rezolucję protestującą.

W dyskusji bardzo ostro wystąpiono przeciwko „Związkowi Obrony Kresów Zachodnich", który dotąd nie zabrał głosu w tej kwestji. Również potępiono taktykę pism p. Teski, które bronią zawartego przez rząd niekorzystnego dla nas układu z Niemcami. Sala była wypełniona po brzegi.

Inowrocław również protestuje.

Inowrocław, 14. 11. Tel. wł.

Wczoraj w wielkiej sali hotelu „Basta" w Inowrocławiu odbyło się zebranie Stronnictwa Narodowego w obronie ziemi przy niezwykle tłumnym udziale mieszkańców miasta i okolicy.

Blisko godzinny referat o fatalnym układzie likwidacyjnym z Niemcami wygłosił redaktor „Dziennika Kujawskiego", p. Cieślak. Referat przerywano ustawicznemi burzliwemi oklaskami.

Wśród gorącego nastroju uchwalono następnie przez aklamację rezolucję, protestującą jak njaostrzej przeciw układowi likwidacyjnemu i wzywającą Sejm do nieratyfikowania go.

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty".

Dopiero teraz?

Lwów, 16. 11. Tel. wł.

Wojewoda lwowski rozwiązał organizacje ukraińskie „Łuh" i „Sokił" w kilkunastu miejscowościach województwa.

Zakopane pod śniegiem.

Zakopane, 16. 11. Tel. wł.

Wczoraj spadł tu pierwszy śnieg który pokrył całe Zakopane kilkunastocentymetrowej grubości warstwę. Wieczorem nastał dość silny mróz.

Prezydent ułaskawił zbrodniarza.

Warszawa, 14. 11

Oleksa Szłomey, urodzony w roku 1908 został skazany wyrokiem sądu okręgowego w Stanisławowie na karę śmierci przez powieszenie, za to, że wieczorem w dniu 14 września 1926 r. w Pniewie w porozumieniu z drugim sprawcą brał udział w zamordowaniu Iwana Krzyszowskiego. Prezydent Rzeczypospolitej darował w drodze łaski życie Szłomeyowi i zamienił karę śmierci na karę 15-tu lat ciężkiego i obostrzonego więzienia.

Nad granicą polską.

Berlin, 16. 11. Tel. wł.

Rząd Rzeszy uchwalił udzielić pomocy finansowej 13 tysiącom kolonistów niemieckich, powracającym do Niemiec z pod Moskwy. Losem repatrjantów zajął się niemiecki Czerwony Krzyż i organizacje prywatne, prowadzące na szeroką skalę akcję osadnictwa powracających kolonistów na pograniczu polskiem.

„Pogrzeb alkoholu".

Warszawa, 14. 11. Tel. wł.

W Moskwie odbył się wczoraj uroczysty „pogrzeb alkoholu" W jednej z największych stalowni moskiewskich zgromadzono robotników, zaprowadzono ich do sali, wybitej czarnym kirem, gdzie na katafalku spoczywała trumna w niej butelka dwumetrowej wysokości. Po wygłoszeniu mów uformował się pochód z 10.000 robotników, który z popem, pastorem i rabinem na czele ruszył na cmentarz prawosławny. — Tam odprawiwszy żałobne pienia, spuszczono trumnę do grobu.

Obecni na pogrzebie złożyli przysięgę, że więcej wódki do ust nie wezmą. Pomimo przysięgi nie można było uruchomić fabryk moskiewskich, ponieważ po pogrzebie robotnicy urządzili stypę, zakrapianą obficie alkoholem.

Nieudany odczyt p. Bandrowskiego

Publiczność opuściła salę. — Odczyt odbył się pod osłoną policji.

Toruń, 16. 11.

W okolicznościach zgoła niezwykłych odbył się ub. piątku 15 bm. w teatrze miejskim w Toruniu odczyt znanego literata „pierwszobrygadowego", p. Juljusza Kaden-Bandrowskiego, na znany również a ogólnie potępiony temat „o kobiecie nowoczesnej".

Więc najprzód jeszcze przed rozpoczęciem odczytu zjawiły się w teatrze znaczne zastępy policji mundurowej. Spora część policji znalazła się też nazewnątrz teatru.

Uderzała też znaczna liczba umundurowanych „strzelców", zebranych w pobliżu teatru niewiadomo w jakim celu.

Publiczności w teatrze było niewiele, może stokilkanaście osób, przeważnie na górnych piętrach, tak iż z widowni wiało spodziewaną zresztą pustką.

O godz. 18,15 ukazał się na scenie prelegent, przyjęty grobowem milczeniem. Nie wiemy, czy przypadek tak zrządził, czy była to złośliwość pod adresem prelegenta, dość, że na scenie ustawione były dekoracje, wyobrażające las egzotyczny, jakby gdzieś z nad brzegów Amazonki. Widocznie, że propagator „wolnej miłości" w takiem otoczeniu czuje się najlepiej.

Prelegent przemawiał cichym głosem około 15 minut, gdy z balkonu II piętra odezwały się nawoływania z prośbą, by prelegent mówił głośniej. Gdy nawoływania kilkakrotnie się powtórzyły, ktoś z nielicznej grupki siedzących na parterze słuchaczy, krzyknął, że to jakiś ksiądz rzekomo podburza publiczność. Padły też okrzyki „Precz z księdzem, precz z klerem". Wywołało to ostry protest ze strony oburzonej publiczności, która stanęła energicznie w obronie prowokowanego księdza. Wszczął się tumult, prelegent pośpiesznie opuścił scenę wśród wrogich okrzyków. Spuszczono też kurtynę.

Do znajdującego się w teatrze ks. Marcinkowskiego, wikarjusza parafji NPMarji podszedł komisarz policji p. Konarski, zarzucając mu, że sprowadził do teatru „prowokatorów". Wywołało to nowe odgłosy protestu. Ze strony wielbicieli p. Bandrowskiego padały okrzyki „wyrzucić, wyrzucić". Najbardziej darł się Berger, (mąż Dreyfuss-Rubin), przywódca „Strzelca", który wołał: „Wyrzucić tego księdza z tonsurą". Na to ktoś zaintonował pieśń „Boże coś Polskę", którą większość zebranych odśpiewała w skupieniu. Wszyscy obecni w teatrze powstali, z wyjątkiem nielicznej grupki na parterze, a były w tej liczbie także panie, które demonstracyjnie siedziały. Wywołało to ujemne wrażenie.

Policja zaaresztowała 5 panienek, należących do Stow. Młodz. Żeńskiej parafji Mokre tudzież 2 młodych mężczyzn. Odprowadzono ich do 1 komisarjatu, skąd po przesłuchaniu, zostali zwolnieni.

Gdy umilkły tony pieśni większość publiczności w spokoju opuściła salę (z górnych piątr odeszli wszyscy). Policja usunęła też kilka panienek z balkonu I piętra, które jak i inni, protestowały przeciw prowokacyjnym napaściom na księdza. Znajdujący się na parterze redaktor „Sł. Pom." p. Kum, ujął się za dziewczętami, twierdząc że niema podstaw do ich usuwania, ponieważ mają one bilety wstępu, jak wszyscy inni. Na to jakiś osobnik rzucił się z pięściami na red. Kuma a następnie na stojącego obok red. Wojdera, widząc jednak energiczną postawę napadniętych, uspokoił się. Red. Wojder rzucił mu w twarz okrzyk: „Hola, mości panie, tu nie Bolszewja! Czy żyjemy pod osłoną prawa czy też nie! Jak w r. 1920 odparliśmy bolszewików, tak i teraz nie dopuścimy do bolszewizowania Pomorza". Rozległy się okrzyki: „Precz z bolszewikami". Okrzyki te stropiły prowokujących napastników, którzy przycichli i uspokoili się. Policja wylegitymowała awanturnika, który rzucił się na redaktorów. Okazał się nim niejaki Józef Mątuszkiewicz (Mickiewicza 134). Wylegitymowano też p. Józefa Szpinettera, który red. Kuma wypchnął z widowni. Działo się to wszystko wewnątrz sali, a nie w korytarzu, jak napisał o tem dzisiejszy „Goniec Nadwiślański", nie było też żadnej „bójki kilku młodzieńców", o której pisze „dobrze poinformowany" Goniec. Nie rozmija się to natomiast z prawdą twierdzenie „Gońca", że „prelegent przerażony zeszedł ze sceny".

Po tym incydencie nastąpił spokój, policja obsadziła wszystkie wejścia i p. Kaden-Bandrowski dokończył swego od czytu, który właściwie był autoreklamą własnych jego utworów powieściowych. Odczyt naszpikowany był oklepanemi frazesami, zaczerpniętemi z wolnomyślicielskiej literatury francuskiej. Jedynem prawdziwem twierdzeniem prelegenta z wypowiedzianych w odczycie, było powiedzenie: „To właściwie publiczność powinna mówić a nie ja". Szkoda, że tak istotnie się nie stało!

* * *

Do sprawy tej jeszcze powrócimy. Narazie wysnuć można wniosek, że Polska zachodnia takich „nauczycieli" i „moralizatorów", jak p. Bandrowski nie potrzebuje. Acz późno, ale zdaje się, że i on sam już to zrozumiał, gdyż odwołał zapowiedziany na dziś — sobotę — odczyt o podobnej treści w Grudziądzu.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że „strzelców" sprowadził pod teatr telefonicznie p. Berger. W jakim celu? — niewiadomo.

Dbaj o kulturę narodową! ! !

Tragiczna śmierć dyr. Barcińskiego

na skutek wypadku samochodowego w Warszawie.

Warszawa, 15. 11. Tel. wł.

Do Warszawy przybył dr. Marceli Barciński, dyrektor Związku Przemysłu Włókienniczego w Łodzi, w celu przeprowadzenia konferencji z ministrem przemysłu i handlu Kwiatkowskim.

Wczoraj około północy dyr. Barciński wyszedł z „Hotelu Europejskiego", w którym mieszkał, wsiadł do taksówki i kazał się wieźć na Nowy Świat. Po drodze, na Krakowskiem Przedmieściu, szofer wjechał na wieżę montażową tramwajów miejskich, stojącą naprzeciw bramy uniwersytetu. Na skutek zderzenia dyr. Barciński uderzył głową o rampę samochodu i zranił się śmiertelnie.

Przewieziono go do pobliskiego szpitala św. Rocha, gdzie jednak, nie odzyskawszy przytomności, zmarł w chwilę po wypadku.

Zamach na pociąg i zbeszczeszczenie pomnika Sobieskiego -

oto dwa nowe „wyczyny" Ukraińców w Małopolsce Wschodniej.

Lwów, 14. 11. Tel. wł.

Na linji kolejowej Lwów—Kraków, pomiędzy stacjami Cuniów a Mszaną pod Gródkiem Jagiellońskim, podłożyli o godz. 2 po poł. nieznani sprawcy na torze kolejowym tuż przed zbliżeniem się pociągu towarowego 2 naboje z materjałami wybuchowemi, które eksplodując pod kołami lokomotywy, zaalarmowały obsługę pociągu. Eksplozja nie była dość silna i nie wyrządziła żadnej szkody.

We Lwowie panuje przekonanie, że był to zamach, urządzony przez tajną organizację ukraińską.

Bezczelność tajnej organizacji wojskowej Ukraińców przekracza wszystkie granice.

W Rawie Ruskiej członkowie tej organizacji włożyli na głowę pomnika króla Jana Sobieskiego tekturowe pudełko, napełnione nieczystościami

Między życiem i śmiercią.

Ciężkie chwile przeżywało na morzu 15 rybaków z Karwi.

Warszawa, 15. 11.

W dniu 12 bm. o godzinie 3 po południu w czasie silnego wiatru wschodnio - południowego morski urząd rybacki w Gdyni otrzymał telegraficzną wiadomość o dwu łodziach rybackich w Karwi, które wraz z 15 rybakami wyszły na morze i znajdowały się w niebezpieczeństwie. O godzinie 3 po poł. na poszukiwanie tych łodzi wysłano z portu holownik „Ursus", który dotarł aż do okolic Leby, jednak pomimo dawanych sygnałów, rybaków nie odnaleziono i o godz. 2 w nocy holownik „Ursus" powrócił do portu.

O godzinie 3 w nocy wyruszył na poszukiwanie rybaków kuter Morskiego Instytutu Rybackiego „Mewa, który do południa dn. 13 bm. nie powrócił. W międzyczasie nadeszła wiadomość, że poszukiwane łodzie rybackie wraz z załogami wylądowały ubiegłej nocy na wybrzeżu w pobliżu Karwi.

Napad na bank w Bytomiu.

Czterej bandyci zrabowali waluty obce na kilka tysięcy marek.

Katowice, 15. 11. Tel. wł.

Wczoraj wieczorem do lokalu „Oberschlesische Handelsbank" w Bytomiu, mieszczącego się przy ulicy Dworcowej nr. 4 weszło czterech osobników. Wydobyli oni z kieszeni rewolwery i sterroryzowawszy trzech obecnych w banku urzędników, zrabowali z podręcznej kasy waluty zagraniczne na sumę kilku tysięcy marek niemieckich.

Do skarbca bankowego dostać się nie mogli, gdyż urzędnik, który posiada klucz od tresoru, wyszedł z banku przed napadem.

Pobicie robotników polskich w Gdańsku.

Jak długo jeszcze taki stan rzeczy trwać będzie?!

Gdańsk, 15. 11.

Wczoraj rano robotnicy niemieccy w liczbie kilkudziesięciu, zatrudnieni w polskiej firmie eksportowej i importowej „Warta" usunęli gwałtem od pracy w tej firmie pięciu robotników polskich, których pobito, jednego z nich nawet ciężko. Robotnicy niemieccy nie dopuścili tych kilku robotników polskich nadal we wspomnianej firmie. Ochrona policyjna w porcie gdańskim ograniczyła się tylko w tym zatargu do zapobieżenia dalszej bójce, nie była jednak w stanie zapewnić robotnikom polskim możności dalszej pracy.

Konfiskata.

Poznań, 15. 11.

Nr. 264 „Orędownika Wielkopolskiego" z dnia 15 listopada został skonfiskowany za art. p. t. „Mocne charaktery".

J. I. Kraszewski.

Powrót do gniazda. 12

(Ciąg dalszy).

Józiak był sierotą, ale szlachcicem, towarzyszem dawnym od szkół wojewodzica, ukochanym jego pół-bratem, ale to mu nie przeszkadzało spełniać ochoczo wszystkiego co tylko umiał i podołał. Dawniej Janusz i on nie mieli przed sobą tajemnic i jedną żyli myślą a duchem. Od niejakiego czasu wiele się zmieniło, nie zrozumieli się już jak dawniej; Józiak milczał, wojewodzic go nie nawrócił, szanował jego przekonania. Chłopakowi wogóle nie podobało się nic w tych krajach, któremi pan jego był zachwycony. Zrazu się o to spierali. Józiak skończył milczał; tęsknicę swą nosił, nie spowiadając się z niej Januszowi, który gdyby z twarzy ją mógł wyczytać. Zaledwie na progu stąpił, wojewodzic zawołał żywo:

— Józiak! sam tu! prosę.

Porzuciwszy suknię, którą trzymał w ręku, chłopak pośpieszył i stanął niedo pomieszany, Janusz popatrzał nań.

— Słuchaj-no, mów mi prawdę, dlaczego ci się tak widocznie stropił, gdym cię o owych Polaków pytał, co się stamtąd przysnili?

Józiak, na którego pilno i teraz patrzał wojewodzic, tym razem mocniej jeszcze zarumienił się i zmieszał. Ręce zaczął kręcić, zabełkotał coś, oczy spuścił, trudno mu kłamać było.

— Albom to ja... się zmieszał, proszę pana? — odparł po chwili wahania.

— Przecież i teraz znowu widać, żeś nieswój? Na Boga! — począł wojewodzic — czyż już do tego przyszło, że ty przedemną mieć będziesz tajemnice i zmusisz do odgadywania?

— Jać przecie nic o żadnych przejezdnych nie wiem — tłomaczył się chłopak nieśmiało.

Wojewodzic brew namarszczył.

— Jakeś mi druh, mów! jakeś mi druh i wierny sługa a towarzysz! Słowo? — zapytał.

— Słowo, że o tych przejezdnych, o których majster Hans powiadał, nic nie wiem... nic a nic.

— A cóż ci jest, żeś nieswój?

Chłopak popatrzył mu w oczy.

— A! panie, — rzekł — czyż to od dzisiaj jam nieswój? a jak mam swój być, gdym nie między swymi? Czyż tu wśród tej niemczyzny choć godzinę człowiek może mieć szczęśliwą? Ja się tu przemęczam...

— Boś jeszcze dzieckiem — odparł wojewodzic, postępując powoli w głąb izby. — Czegoż ci tu brak? Przecież pilno się staram, byś wszystko miał, czego ci tylko potrzeba. Żywność napój, suknie, czas swobodny, książki, nauke masz przecie zawsze.

— ...skniący, lecz rozum każe tam stać, gdzie go nabyć mogę.

szepnął Janusz — i ja mam chwile tęsknicy, lecz rozum każe tam stać, gdzie go nabyć mogę.

— Kto wam to powiedział! — cicho nie, tego nie czujecie coja. Wam tu dobrze, wy nie tęsknicie!

dnemu się ino dziwię, iż wy, miły papał ośmielając się Józiak, — głodny jestem domu, spragniony kraju, czuję się tu jakby w niewoli u obcych. I jeszcze...

— Ale jakbym nic nie miał — od-

— Aby nie co gorszego, proszę pana — rzekł Józiak. — Widziałem ja Niemców, co proste sadło za bobrowe stroje sprzedawali, czemużby zwodzicielstwa za naukę nie mieli dawać?

— A no! a no! jużci ty swoje począł! — rozśmiał się wojewodzic. — Ja mówię, mów kiedy ci z tem lepiej; nie będę się z tobą spierał, a swoje przy sobie zatrzymam.

— Wiem, ci ja, że moje słowa na nic się nie przydały — dodał Józiak, — ale się rwą same z piersi, że je powstrzymać trudno. Wszak milczę dnie całe, ale wzywany, fałszu nie rzeknę.

— Jakże, ty tego nie czujesz i nie widzisz, że rozumniejsi tu od nas? — spytał wojewodzic.

— Uczeńsi to prawda, czy rozumniejsi nie wiem — rzekł Józiak. — Może oni zresztą mają taki rozum, jaki dla nich jest potrzebny; u nas, panie miły, inny rósł i inni ludzie żywią.

— Albo są dwa rozumy? — przerwał wojewodzic, śmiejąc się.

— To tylko pewno, że niemiecki inszy od naszego, bo to naród też od nas tak różny, jak niebo od ziemi.

Wojewodzic westchnął.

— Przesądy są — rzekł, — wszędzie źli i dobrzy być muszą. Możeż być człowiek rozumniejszy a lepszy od Hennichena, a śliczniejszy anioł od jego córki?

Józiak zmilkł i głowę spuścił.

— A co wam po tem? — spytał zmilczawszy dobrą chwilę. — Wyjedziemy stąd, żyć z nimi nie będziemy, serca tu nie zostawimy przecie, boby grzech było.

Na te słowa wojewodzic popatrzał towarzyszowi w oczy i zerwał się z siedzenia.

— Józiak! ty nie wiesz, nie wiesz, jak ja ją kocham!...

— A cóż z tego — mruknął chłopak — możecież nawet pomyśleć, abyście z niej uczynili synowę pana wojewody. Alboż się tam z tego zawstydzić nawet można, aby córka złotnika mogła wejść do takiego domu?? Wspomnij pan miły matkę, przypomnij ojca, dziady i pradziady swe i imię a owczaj nasz domowy... Alboż to może być? albożeście mogli zamarzyć o tem? A jeśli nie, pocóż szaleć dremnie i łudzić tych ludzi, choćby i Niemców? — dodał Józiak.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nie trzeba wierzyć generałom pruskim.

Znalazł się naiwny kapral, ale sparzył się dotkliwie.

Berlin, w listopadzie.

W czasie jednej z podróży inspekcyjnych po Prusiech Wschodnich, dowódca Reichswehry generał Heye wygłosił w pewnym pułku królewieckim przemówienie do żołnierzy, w którem w słowach, pełnych ojcowskiej dobroci i serdeczności wzywał ich, aby do władzy przełożonej odnosili się z pełnem zaufaniem.

W łaskawości swojej posunął się aż tak daleko, że kazał żołnierzom zwracać się otwarcie wprost do niego, jeśli będą mieli jakąś sprawę „na sercu".

Kapral Remus wraz z kilkoma kolegami uwierzył święcie w słowa p. generała, a ponieważ w pułku popełniano rozmaite nadużycia, uczciwy człowiek odbył z towarzyszami broni naradę i wystosował do Berlina na nazwisko szefa Reichswehry długi list, w którym opisywał wszystko, co wiedział, bez „owijania w bawełnę".

Wynik był nadspodziewany. Remus stanął przed sądem wojskowym, i został skazany na 5 miesięcy więzienia tudzież wydalenie z wojska. Kolegom jego wymierzono kary mniejsze, ale i oni musieli opuścić szeregi.

Biedny kapral ma nauczkę, że słowom generałów pruskich wierzyć nie można.. Piękne gesty? Tak. Ale bez „drogi służbowej" i poczucia hierarchji ani rusz.

Mysz w roli obstrukcjonisty.

Niewinne to stworzonko rozbiło wielki wiec wyborczy.

Podczas ostatnich wyborów miejskich w Anglji, zwołała jedna z kandydatek partji pracy w Bradfordzie, niejaka pani Grundy, wiec wyborczyń dla przedstawienia im swego programu.

W chwili jednak — jak opowiadają dzienniki londyńskie — gdy pani Grundy dosięgła najwyższego napięcia krasomówczego, na sali wiecowej ukazała się myszka. Na ten straszny widok większość wyborczyń zerwała się natychmiast z krzykiem do drzwi. Niektóre wszakże chciały być odważne i pozostały na swych miejscach, a mówczyni, pragnąc uspokoić zatrwożone, rzekła:

— Już sama od dłuższego czasu widzę tę mysz, a jednak nie krzyczę i nie uciekam!

Ale słowa te wywołały skutek wręcz przeciwny zamierzonemu, gdyż wyborczynie, które jeszcze myszy nie spostrzegły, słysząc o obecności tego stworzenia w sali, powskakiwały na krzesła lub także ruszyły ku drzwiom.

Powstała wskutek tego wrzawa taka, że nic nie pomogły wezwania kilku wyborczyń, których mysz nie zdołała przestraszyć, a pani Grundy musiała zaniechać swej mowy programowej.

Tragedja defraudanta.

Berliński adwokat dr. Aron sprzeniewierzył 2 miljony marek poczem razem z żoną swoją popełnił samobójstwo

Berlin, 15. 11. (Tel. wł.).

Berliński adwokat dr. Aron, który po sprzeniewierzeniu pieniędzy swych klientów uciekł z Berlina i za którym wysłano listy gończe, popełnił obecnie w jednym z hotelów w Konstantynopolu samobójstwo. Żonę swoją zabrał ze sobą do grobu. Samobójcy pozostawili listy pożegnalne do swych krewnych, w których dr. Aron przyznaje się do swych sprzeniewierzeń. Sumę ogólną, jaką sprzeniewierzył dr. Aron, obliczają na 2 miljony marek niemieckich.

Pisma podają szczegóły samobójstwa. Aron przybył wraz z żoną we czwartek do Stambułu, gdzie zamieszkał w hotelu. Małżonkowie zamknęli się w pokoju i od tego czasu ich nie widziano. Zarządzono otwarcie drzwi przez policję, w pokoju zastano dwa trupy leżące w łóżkach. Na stolikach nocnych stały szklanki z resztkami jakiegoś białego proszku, prawdopodobnie weronalu. Leżał też rewolwer gotowy do strzału na wypadek, gdyby trucizna nie skutkowała. Przed śmiercią małżonkowie starannie popakowali wszystkie rzeczy do waliz. Aron spisał też swój testament.

Walizy obłożyła policja aresztem.

Bohaterski dziennikarz.

Tragiczna śmierć obowiązkowego reportera.

Przed paru laty zdarzyło się, że pewien dziennikarz, który zraniony został podczas katastrofy kolejowej, dowlókł się ostatkiem sił do następnej stacji, aby wiadomości o katastrofie dalej podać i spełnić swój obowiązek do ostateczności. Po nadaniu telegramu dziennikarz ów uległ ranom.

Podobny wypadek zaszedł, jak donosi państwowy dziennik nowojorski, w Nowym Jorku. Pismo to podaje o wypadku tym następujące ciekawe szczegóły.

Charlie Rothman, sprawozdawca „Morning Post" w Chicago, udał się z polecenia swego wydawnictwa do Nowego Jorku, aby zdać sprawę z przebiegu ciekawego procesu o morderstwo. Po ogłoszeniu wyroku udał się Rothman na lotnisko, aby nocnym samolotem startować do Chicago, raz, aby szczegółowe sprawozdanie jak najrychlej wręczyć redakcji, powtóre, aby przygotować się do podróży do Filadelfji, która nastąpić miała nazajutrz. Parę kilometrów za Nowym Jorkiem samolot wskutek wybuchu płomieni spadł na ziemię. Rothman doznał strasznych pokaleczeń. Obie nogi były połamane, ciężkie rany, z których wypływała krew, wskazywały, że życie nieszczęśliwego liczyć można na minuty. Lecz te kilka minut wystarczyły, aby spełnić jeszcze swój obowiązek. Drżącemi rękoma wydobył ranny z okrwawionej kieszeni manuskrypt i wręczył go pilotowi, który cudem niemal wyszedł z katastrofy bez szwanku. Do pilota powiedział: „Proszę sprawozdanie to przetelefonować redakcji „Morning Post" w Chicago, jest ono pilne i ważne. W moim portfelu znajdzie pan kilkaset dolarów, proszę je przyjąć za fatygę". Po tych słowach dziennikarz stracił przytomność, której więcej już nie odzyskał.

Charlie Rothman, który liczył dopiero lat 34, należał do najdzielniejszych dziennikarzy prasy amerykańskiej. Długie lata, zanim przeszedł do tego zawodu, pisywał powieści i nowele. Najlepszem jego dziełem była powieść wojenna pt. „Baczność, gaz"! Rothman był najlepiej opłacanym dziennikarzem Ameryki.

Z okazji śmierci słynnego dziennikarza, współczucie było ogólne, prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge wysłał na pogrzeb swego przedstawiciela z pięknym wieńcem, z wszystkich stron zaś były wszystkie chicagowskie redakcje swych delegatów.

Uniewinnienie rzekomych morderców.

Po półtorarocznej kaźni — płacz radości.

W kwietniu roku ubiegłego w zagadkowy sposób został zamordowany miesz kaniec pow. mińsko-mazowieckiego Jan Kulma.

Pierwiastkowe dochodzenie władz policyjnych oraz zeznania jedynego świadka oskarżenia Komorzyckiego wskazywały rzekomo, iż faktycznemi przestępcami były: żona nieboszczyka Rozalja Kulma, córka ich Władysława Woźnicowa, zięć Władysław Woźnica i brat tego ostatniego Jan.

Aresztowani domniemani mordercy kategorycznie zaprzeczali zarzuconemu im przestępstwu. Twierdzili oni, iż tajemniczy strzał padł z za okna, gdzie miał podobno znajdować się skrytobójczy przestępca.

Ponieważ zeznania aresztowanych były mętne, więc uznano ich za uczestników zbrodni.

Przypuszczenia te zostały poparte przez władze śledcze, które oparły się znowu na badaniu śladów, biegnących od chaty zamordowanego do zagrody Woźniców.

Wobec powyższego sprawę tę skierowano do sądu okręgowego, który opierając się na zeznaniu świadka Komorzyckiego wydał wyrok dość surowy; skazał bowiem żonę zabitego na 12 lat ciężkiego więzienia, zięcia na 8 lat, Woźnicową na 10 lat, Jana Woźnicę zaś na 5 lat takiegoż więzienia.

Od wyroku powyższego, oskarżeni złożyli rekurs do wyższej instancji, tj do sądu apelacyjnego, gdzie wczoraj zasiedli na ławie podsądnych domniemani zbrodniarze.

Na rozprawę wczorajszą zostali wezwani nowi świadkowie, których zeznania rzuciły nowe, dość przychylne dla oskarżonych światło.

Zaprzeczyli oni jakoby Woźnicowie odgrażali się staremu Kulmie, że go zamordują. Nawet dotychczasowy, najważniejszy świadek oskarżenia Komorzycki, w niektórych momentach zeznawał dość przychylnie dla podsądnych.

Toteż sąd apelacyjny, opierając się na tych zeznaniach wyrok sądu okręgowego unieważnił, a rzekomych morderców uniewinnił.

Wywarło to na siedzących na ławie podsądnych potężne wrażenie. Rozległ się głośny płacz... radości.

Oskarżonych bronił adw. H. Ettinger. Ci, na których półtora roku ciążyło ciężkie piętno morderstwa, zostali zrehabilitowani.

Któż im jednak zwróci to morze łez, jakie wylali w ciągu kilkunastomiesięcznego pobytu w murach więziennych...?

Jak nakręcaliśmy film na pustyni.

Opowiadanie Jacka Holf'a.



Jack Holt, bohater licznych awanturniczych filmów „Paramountu", opisuje poniżej jedno z przeżyć podczas nagrywania swego najnowszego filmu pt.: „Niebezpieczny flirt".

Jeśli szablonowe powiedzenie, że aktor gra dobrze tylko wtedy, jeśli rolę swą przeżywa, jest prawdą to my, odtwórcy ról głównych w „Niebezpiecznym flircie", grać powinnibyśmy byli znakomicie. Przeżyliśmy bowiem okropne dni w pustyni Arizony, podczas najgorętszej pory letniej, tak jak tego wymagał scenarjusz. Kulminacyjne sceny „Niebezpiecznego flirtu" przedstawiają wędrówkę trojga ludzi poprzez pustynię. Zgubili oni drogę, wypili ostatnią kroplę z posiadanego zapasu wody i starają się odszukać źródła: Nancy Carroll, John Boles i ja odtwarzaliśmy tę pożałowania godną trójcę. Przyznać muszę, że towarzysze moi zachowali się zaiste wspaniale. Aby wydobyć „maximum" prawdy i rozsmakować się w sytuacji musieliśmy naprawdę odczuwać pragnienie. Wszelki „bluff" był tu wyłączony.

Ludzie w naszym klimacie nie wiedzą co to jest pragnienie. Muszę przyznać, że nie wyobrażaliśmy sobie nigdy, jak straszne są te cierpienia. Upał był nieznośny. Temperatura powietrza była tak wysoka, że taśmę filmową przechowywaliśmy w lodzie, aby się nie topiła. Lodu tego zużywaliśmy nieprawdopodobne wprost ilości. Również i aparaty do zdjęć, które jak wiadomo są niezmiernie czułe na zbyt jaskrawe światło, zabezpieczono za pomocą specjalnych urządzeń. Kamery umieszczono na lodzie. Ludzie, wchodzący w skład naszej wyprawy, również najchętniej zapakowaliby się w lód, to jednak było już niemożliwe. Reżyser F. Jones, jego generalny sztab operatorów i my troje, opuściliśmy nasze automobile w Kayencie, w Kalifornji i dalszą podróż do Canyonu Segi odbywaliśmy na koniach. Na bezdrożach tych żadne auto utrzymaćby się nie mogło. Promienie słońca odbijały się od potężnych, wiecznie rozgrzanych skał, wytwarzając atmosferę nieznośną.

Wokoło, oprócz nas, ani jednej żyjącej istoty. Pomysł błądzenia bezradnie w tej okolicy był zaiste niesamowity. Po przybyciu na miejsce zaczęliśmy natychmiast zdjęcia. Słońce piekło bezlitośnie, piasek prażył i nasze podniebienia wysychały momentalnie. Tylko z trudem utrzymaliśmy się na nogach, a dla maleńkiej, delikatnej Nancy Carroll, wlokące się godziny zdjęć były istną torturą. Grać nie trzeba było bynajmniej. Naszego wycieńczenia nie trzeba było udawać. Zdawało się, że jeszcze kilka godzin tej męki i... koniec. Całe szczęście, że zdjęcia mają również swój koniec.

Po ich dokonaniu trójka nasza przyrzekła sobie nie grać w filmach, wymagających zdjęć na pustyni. Co będzie jednak, jeżeli wpadnie nam w ręce jakiś specjalnie „pociągający" scenarjusz?

Filomaci Pomorza!

Historja Kółka Filomatów w Brodnicy jest na ukończeniu. Brak jeszcze życiorysów nast. b. uczniów gimn. brodn.: Bielicki Józef (ur. 1883) prawnik, uczestnik proc. toruńskiego — Bloch Stefan (ur. 1900 w Brodnicy) — Bogdański Cezary, stud. (ur. 1903 r.) — Ś. p. Buliński Antoni (ur. 1873) Ameryka — Ś. p. Chamski Edm. (1856) Berlin — Ś. p. Chamski Józef (1863) — Hempel Franc., uczestnik proc. tor., aptekarz w Berlinie — Ś. p. Chejnowscy Euzebjusz (ur. 1856) i Jan (ur. 1858) — Jakubowski Stan. (ur. 1858) z Lipnicy — Ś. p. Kielczewski Kazim. (ur. 1859) w Borowinkach — Ś. p. Krajewski Jan z Brodnicy, urzęd. poczt. — Łebiński Ksawery (ur. 1859), — Łyskowscy Bolesław (ur. 1859), Józef (1849) i Kazimierz (1863) — Ś. p. Maciejewski Ignacy (ur. 1887), Maciejewski Lambert (ur. 1878 w Wilczem) Ameryka — Marszałek Stanisław stud. (prezes) — Olszewski Aleks. (ur. 1876 w Działdowie) adwokat w Niemczech — Piwnicki Józef ze Starorypina — Podczaski Jan z Kopiegorogo (ur. 1879) Ameryka — X. prob. Plaskowski (ziemia łowicka) — Podlaszewski Edmund (ur. 1892) — Piasecki Kazimierz (ur. 1872 w Zdzicznie Wkp.) — Prądzyński Bolesław z Osieka pow. Rypin — Sowiński Stefan z Chojna (podobno w Tarnowskiem) — Ś. p. Szychowski Teodor (ur. 1876) Syndykat Rolny Lwów — Ś. p. Sowiński, sekr. sądowy w Wąbrzeźnie — Szyman Kazim. (Paryż) — Szyman Józef (Karolewo) — Szypniewski Władysław (1872) — Warszewski Michał, stud. (ur. 1906) Dobrzyn — Zawadzki Alojzy, stud. (ur. 1903 w Ciborzu — Ś. p. Zielniski Antoni z Nowej Wsi p. Golubiem — Zalewski Florjan (ur. 1867 w Szabdzie p. Brodnica). — Wiadomości, dotyczące życia, działalności, miejsca pobytu ewtl. śmierci wspomnianych filomatów uprasza się bardzo skierować pod adr.: Redaktor Aleks. Markwicz, Grudziądz (Pomorze) Stara 24.

Demonstracje protestantów przeciw państwu.

W całem województwie śląskiem pastorzy protestanccy wyznania luterańskiego i pochodzenia niemieckiego demonstracyjnie odmówili urządzenia nabożeństwa w dniu 11 listopada r. b., w rocznicę Niepodległości Państwa Polskiego. Nabożeństw nie było i w tych parafjach, w których przeważa element polski.

Nowy dowód „patrjotyzmu" protestanckiego, ale „pour le roi de Prusse".

W roku zeszłym w Pszczynie organista miejscowego zboru luterskiego odmówił grania państwowego hymnu polskiego. (KAP).

Powód.

Piętnastego Mania wypowiedziała Mania sinżbę, a krótko przed pierwszym wchodzi do pani na pół z płaczem:

„Proszę pani, czy pani już kogo zgodziła? Bo jabym tak chciała zostać u państwa.

Przepowiednie Teresy Neumann sprawdzają się.

Książka poważnego uczonego dr. Gerlicha o stygmatyczce z Konnersreuth.

Z końcem roku bież. wydane zostanie dwutomowe dzieło p. t. „Stygmatyczka Teresa Neumann z Könnersreuth". Autorem książki jest dr. Gerlich, znany w szerokich kołach niemieckich z powodu gruntowności badań i rzeczowości wydawanych sądów. W r. 1927 Gerlich trzykrotnie był w Könnersreuth i doszedł do wniosku, że sprawa Teresy Neumann zasługuje na to, by przeprowadzić nad nią poważne badania naukowe. Powziąwszy tę decyzję, autor omawianej książki spędził pięć miesięcy w rodzinnej wiosce stygmatyczki, gdzie mu z całą uprzejmością ułatwiano badania, mimo, że wiedziano o jego surowym i krytycznym stosunku do sprawy oraz o nieprzynależności do Kościoła katolickiego.

Na specjalną uwagę zasługuje opinja autora o ekstazach Teresy. — Stwierdza on, że stygmatyczka, będąc w stanie „wzniosłego spokoju" — okresie ekstazy — udzielała mu pewnych wyjaśnień.

— „Również o losach Teresy Neumann, pisze dr. Gerlich, dowiadywałem się nieraz od niej samej, gdy była w stanie podniosłego spokoju. Wiadomości, które otrzymywałem, stawały się zawsze przedmiotem najsurowszego badania z mej strony... Niektóre z tych danych jak najbardziej przeczyły tym moim pojęciom, które wypracowałem sobie w czasie badań, przeprowadzonych nad poszczególnemi wydarzeniami, a przedewszystkiem nad objawami choroby Teresy. Nieraz potrzebowałem całych tygodni, a nawet miesięcy, zanim doszedłem do samego podłoża tych niesłusznych, według pierwotnego mego poglądu, wyjaśnień. I wówczas za każdym razem stwierdzałem — niekiedy, jak już zaznaczyłem, dopiero po miesiącach poszukiwań — że, według gruntownego badania naukowego, błąd tkwił we mnie, a nie w wyjaśnieniu, danem mi przez Teresę Neumann w stanie ekstazy.

Przekonałem się następnie więcej niż w jednym wypadku na własnem życiu, że przepowiednie, udzielane przez Teresę Neumann w tym stanie, urzeczywistniały się wbrew wszelkiemu oczekiwaniu. Nieraz zdarzało się to bardzo prędko, a niekiedy dopiero po upływie dłuższego czasu. Wśród tych przepowiedni znajdowały się również takie, o których w odnośnych rozmowach z Teresą mówiłem, że urzeczywistnienie się ich uważam za całkowicie niemożliwe". —

Pierwszy tom książki d-ra Gerlicha opisuje życie Teresy, drugi omawia wiarogodność stygmatyzacji i zawiera sprawozdanie o badaniach autora w Könnersreuth. W tym drugim tomie znajduje się również stwierdzenie d-ra Gerlicha, że „zjawiska, które związane są z uzdrowieniem ślepoty Teresy Neumann, nie dadzą się wyjaśnić w sposób naturalny".

Tragiczna śmierć dziecka.

Gdańsk, 15. 11. Tel. wł.

8-letni chłopiec H. Wolgemuth z Petershagen (Żuławy) postanowił się zabawić przejażdżką łodzią po rzece. Wobec tego, że nie umiał wiosłować, łódka zaczęła się kołysać i chłopiec wpadł do wody, z której wydobyto tylko już jego zwłoki.

11 ofiar katastrofy autobusowej.

Kraków, 15. 11.

Dziś rano wydarzyła się w pobliżu Krakowa katastrofa autobusowa, której ofiarą padło 11 osób, odnosząc ciężkie i lżejsze rany. Cięższej rannych po opatrzeniu przewieziono do szpitala w Krakowie. Przyczyną katastrofy była śliska droga, po której autobus ześlizgnął się i wpadł do rowu. Autobus zupełnie zniszczony.

Obniżenie stopy redyskonta.

Nowy Jork, 15. 11.

Federal Reserve Bank of New York zniżył stopę redyskonta o pół procent do 4 i pół proc.

Wilhelm II protektorem Kruppa.

Berlin, 13. 11. — „Berliner Morgenpost" zamieściła artykuł, omawiający interesy finansowe b. cesarza Wilhelma, który był współwłaścicielem zakładów Kruppa. Dziennik zarzuca cesarzowi, iż spowodował on wyjątkowo uprzywilejowane stanowisko przy dostawach wojskowych zakładów Kruppa i że na krwi najlepszych synów Niemiec budował swoją fortunę. Dziennik twierdzi, iż tego rodzaju postępowanie było wielkim skandalem w historji.

Cesarz złożył skargę do prokuratorji o oszczerstwo za pośrednictwem adwokata Blocha, przeciwko redaktorowi naczelnemu „Berliner Morgenpost" Mündelowi.

Wielkie udogodnienie dla pasażerów w komunikacji powietrznej.

Z dniem 1. listopada br. hotel „Bazar" w Poznaniu przyjął na siebie sprzedaż biletów lotu i udzielanie wszelkich informacyj o lotnictwie komunikacyjnem o każdej porze dnia i nocy, w dni powszednie, świąteczne i niedziele. Numer telefonu: 19-62.

Dyrekcja hotelu Bazar w zrozumieniu doniosłości lotnictwa cywilnego zgodziła się na udzielenie pocztekalni dla pasażerów, po których autobus Polskich Linij Lotniczych „Lot" zajeżdża trzy kwadranse przed odlotem płatowca.

Powyższe bardzo ułatwia pasażerom nabywanie biletów lotu, jak również zasięganie informacyj o każdej porze dnia i nocy, nie wyłączając niedziel i dni świątecznych.

KRONIKA.

Wąbrzeźno, 18 listopada 1929.

KALENDARZ.

Poniedziałek, 18. listopada 1929 r.
Pośw. Baz. św. P. i P.
Wtorek, 19. listopada 1929 r.
Elżb. i Mechtyldy

⊙ K. S. „Unja (Grudziądz) — K. S. „Pomorzanka (Wąbrzeźno (0:1) 1:2. Mecz rewanżowy rozegrany w Grudziądzu przyniósł i tym razem zasłużone zwycięstwo Pomorzanki, aczkolwiek w mniejszym stosunku. Unja wystąpiła w pełnym składzie, Pomorzanka z 1 rez. z miejsca ujmuje inicjatywę Unja, jednakże coraz częściej Pomorzanka przychodzi do siebie i stwarza liczne kontrakcje, a jedna z tych kończy się zdobyciem punktu. Odtąd tempo wzrasta, Unja wszelkimi siłami stara się wyrównać, ale świetna obrona i bramkarz Pomorzanki niweczą wszelkie zakusy. Po zmianie stron tempo nie słabnie, a naczej potęguje się, przy zupełnie wyrównanej grze. W 201 zdobywa wreszcie Unja wyrównanie z przeboju. Sukus ten podniecа tak gospodarzy, że zyskują chwilową przewagę nad gośćmi. Nie trwa jednak długo, a Pomorzanka przychodzi do głosu i zdobywa drugi punkt. Go spodarze zdenerwowani powodzeniem Pomorzanki słabną, a Pomorzanka coraz energiczniej atakuje, lecz bezskutecznie. Dopiero przy końcu przychodzą gospodarze do głosu starając się za wszelką cenę wyrównać, lecz bezskutecznie i Pomorzanka schodzi z boiska z wygraną. Tym meczem dowiodła Pomorzanka, że jest istotnie najsilniejszem zespołem pozazwiązkowym Pomorza, gdyż grając przez cały seon bez przerwy i to z poważnymi przeciwnikami, raz tylko zeszła z boiska pokonaną. Oby tylko tak dalej było! Red.)

Giełda zbożowa.

Warunki: Handel hurtowny, parytet Poznań, ładunki wagonowo, dostawa bieżąca, za 100 kg.:

Poznań dnia 15. 11. 1929.

Standardy: a) żyta 696 gr (118.5 f. w hol.); b) pszenicy 753 gr. (128,0 f. w hol.)

„Ceny orjentacyjne"
parytet Poznań.

Żyto	25,25—25,75
Usposobienie stalsze.	
Pszenica sucha zdatna do przemiału	38,75—40.75
Usposobienie spokojne.	
Jęczmień przemiałowy .	25,00—26,00
Jęczmień browarowy .	26,00—29,00
Usposobienie spokojne.	
Owies . .	21,50—23,50
Usposobienie spokojne.	
Mąka żytnia w wł. workach według urzędowo ustalonego typu (70.%).	39.25
Usposobienie spokojne.	
Mąka pszenna 65% w wł. work.	59,00—63,00
Usposobienie spokojne.	
Otręby żytnie	16,00—17.00
Otręby pszenne . . .	18,00—19,00
Rzepak	70,00—74,00
Groch polny	38,00—42,00
Groch Victoria . . .	48,00—55,00
Groch Folgera . . .	42,00—47,00
Ziemniaki fabryczne franco fabryka za kg. % mączki	0,19

Ogólne usposobienie spokojne.

Uwagi: Jęczmień pojawiający się na rynku w większości wypadkachnie odpowiada normom jęczmienia browarowego.
Ziemniaki jadalne bez handlu.

Targ na bydło.

Urzędowe sprawozdanie targowe Komisji Notowania Cen.

Poznań, dnia 15. 11. 29 r.

Spędzono wołów 4, buhajów 12, krów 35, bydła 51, świń 171, cieląt 121, owiec 4, prosiąt —

Razem 398 zwierząt.

Z powodu małego spędu notowań nie przeprowadzono.



— Panie stołowy! Ta ryba jest zepsuta — ja jej jeść nie będę. Proszę zawołać kierownika!

— To nie ma celu, proszę pana, on jej też nie będzie mógł zjeść.

Niespodzianka.

— Panno Różo, mam wrażenie, że wyszłaby pani za pierwszego z brzegu głupca!

— Niech pan wybaczy, ale oświadczyny pańskie są tak niespodziane, że nie wiem co odpowiedzieć.

U lekarza.

Lekarz: Proszę pani, to nic niebezpiecznego. Potrzeba pani tylko zupełnego spokoju.

Pacjentka: Ależ panie doktorze, proszę tylko popatrzeć na mój język!

Lekarz: Właśnie, łaskawa pani; jemu także potrzebny spokój.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Aleksander Zalewski, Wąbrzeźno, Poniatowskiego 2.
Za ogłoszenia i reklamy nie odpowiada redakcja.
Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.

Niżej podajemy 2 kwity do zamówienia „Gazety Wąbrzeskiej" na miesiąc listopad. Ktoby już odnowił prenumeratę niechajże kwit wytnie i da go sąsiadowi, który wypełnione zamówienie niech oda na poczcie lub listowemu, który się zgłosi po odbiór pieniędzy.

Do Urzędu Pocztowego w ______________

Zamówienie. Niniejszem zamawiam wychodzącą w Wąbrzeźnie 3 razy tygodniowo „Gazetę Wąbrzeską" **na grudzień 1929. za zł 1,19,** włącznie opłat poczt. Gazetę odbierać będę z poczty — proszę dostarczyć pod poniższym adresem*)
Należytość za prenumeratę proszę ściągnąć przez listowego.

Imię i nazwisko ______________

Miejsc.: ______________ ul. i nr. ______________

Kwit pocztowy na zł ...., tytułem przedpłaty „Gazety Wąbrzeskiej" **za grudzień 1929 r.** odebrałem, co niniejszem potwierdzam.

..........................., dnia .... 1929 r.

*) Niestosowne wykreślić. podpis: ______________

Do Urzędu Pocztowego w ______________

Zamówienie. Niniejszem zamawiam wychodzącą w Wąbrzeźnie 3 razy tygodniowo „Gazetę Wąbrzeską" **na grudzień 1929. za zł 1,19,** włącznie opłat poczt. Gazetę odbierać będę z poczty — proszę dostarczyć pod poniższym adresem*)
Należytość za prenumeratę proszę ściągnąć przez listowego.

Imię i nazwisko ______________

Miejsc.: ______________ ul. i nr. ______________

Kwit pocztowy na zł ...., tytułem przedpłaty „Gazety Wąbrzeskiej" **za grudzień 1929 r.** odebrałem, co niniejszem potwierdzam.

..........................., dnia .... 1929 r.

*) Niestosowne wykreślić. podpis: ______________